

23805/70

W. KIELECKI

**W DWUDZIESTĄ PIĄTĄ ROCZNICĘ
POCZĄTKU ZBROJNEJ WALKI P. P. S.
Z CARATEM**

**(RZECZ O DEMONSTRACJI ZBROJNEJ P. P. S. NA PŁACU
GRZYBOWSKIM W DNIU 13 LISTOPADA 1904 r.).**

CENA 20 gr.

**WARSZAWA 1929 R.
NAKŁADEM SEKRETARJATU GENERALNEGO CKW.PPS.**

PL 2 d 2

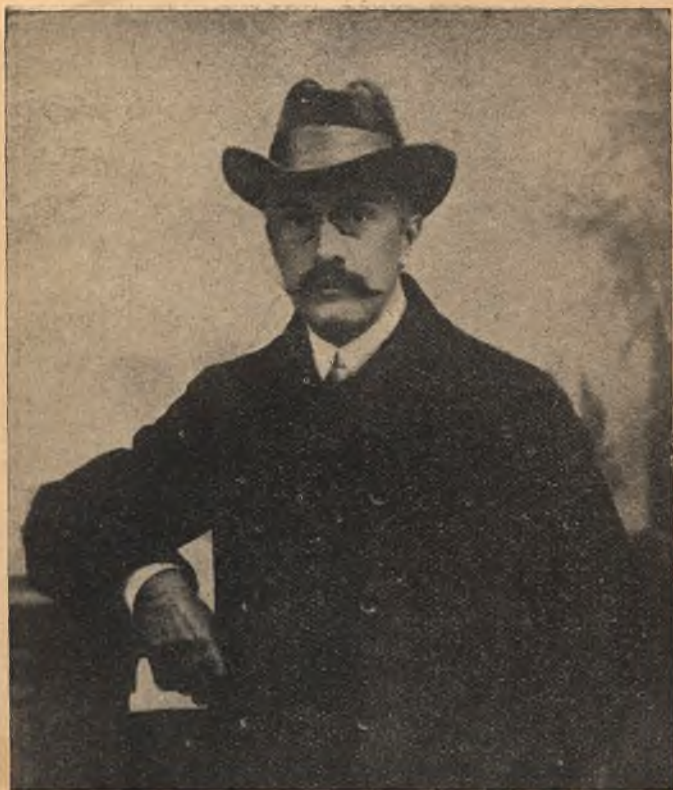
327543

I

K.-70/23805

24.11. 30r





JÓZEF KWIATEK
(„TADEUSZ”)

Członek Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S.
REDAKTOR „ROBOTNIKA”

Główny inicjator i organizator demonstracji na Pl. Grzybowskim

PRZEDMOWA.

W szkicu Tow. W. Kieleckiego odnajdzie czytelnik wątek nieśmiertelnej epopei robotnika polskiego, który pod sztandarem Bojowej Organizacji P. P. S. zdobył ostrogi rycerza Swej i Narodu Sprawy, zdobył sławę nieznanych dotąd porywów bohaterstwa Czynu, a gdy tak wypadło—także ofiarnej Śmierci.

A zaczęło się to wszystko w dzień 13-tym listopada 1904 r. na Grzybowie.

Strzęp zdarzeń przewijających się w opowiadaniu nineszym odsłania całą perspektywę tak niezbędną do przejrzenia duszy i serc Tysiocy—nieraz bezimiennych, często wyszydzanych, nawet spotwarzonych mianem „bandytów”—Tysiocy Ludzi Pracy—rycerzy Sprawy.

Stąd Lista Żołnierska pracowicie zestawiona z niepewnych jeszcze źródeł archiwalnych, jest tylko próbą ustalenia w granicach możliwości suchej cyfry pod Sztandarem poległych, których Zgon zamknął straszliwy akord samotnego Męstwa, skrzypu Szubienicy na stokach Cytadeli Warszawskiej. Lista zaś poległych w boju złamanych

*stnień w kazamatach tiurem, zszarganych w ponie-
wierce i katuszach dalekiego wygnania—jest tak długa —
jak śnieżny Sybirski Szlak.*

*Napewno przyjdą kiedyś pracownicy, którzy ją z wiel-
kim trudem i ciężą zestawią*

*A tymczasem niech broszurka niniejsza idzie w świat
do czytelników—Braci Robotniczej, niech budzi w ich du-
szach Echa minionej Legendy—niech kształci jednocześnie
Hart Twardej służby dla Ich Legendy—Przyszłości Polski
i Ludzkości.*

TOMASZ ARCISZEWSKI.

(„STANISŁAW”)

Gdy w listopadzie 1892 zebrał się w Paryżu zjazd socjalistów polskich, którego wynikiem było powstanie Polskiej Partji Socjalistycznej, głucha cisza zalegała na niezmiernych obszarach państwa carów. Ogień rewolucji, który w końcu lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych wysoko buchał, został we krwi zatopiony. Z bohaterskich zmagañ „Proletariatu” i rosyjskiej „Narodnej Woli” nie pozostało nic, prócz ponurego dźwięku kajdan, dochodzącego ze Szlisselburga, Kary, Górnego Zarentuju i innych żywych grobów dalekiej Syberji.

Na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego wszystko prawie gięło karki pod butem barbarzyńskiego najeźdźcy. Szlachta po krwawych doświadczeniach powstania 1863 r. zrezygnowała z wszelkich aspiracji narodowych. Pokornem skomleniem u nóg carskich próbowała daremnie wyżebrać dla kraju jakieś okruchy łaski monarszej.

Rosnącemu mieszczaństwu przyświecała jedynie myśl, jakby się tu najprędzej z bogacić. Rynki wschodnie stały się jego bożyszczem, a strach przed budzącą się klasą robotniczą nakazywał utrzymywanie jak najlepszych stosunków z administracją.

Chłopsstwo jeszcze spało. Poza klasą robotniczą tylko część inteligencji i drobnomieszczaństwa, coraz bardziej rujnowanego przez kapitalizm, pod wodzą t. zw. „Ligi Polskiej” występowała wrogo wobec caratu i głosiła program niepodległościowy, ale to nie na długo. Idee Ligi

Polskiej, tej babki narodowej demokracji, po niewielu latach przerodziły się w zupełności. Ideologia powstańcza poszła w ką, miejsce jej zajął serwilizm wobec najeźdźców; niezadowoleniu drobnego mieszczaństwa dano ujście w szczuci na żydów.

Na placu pozostała się wkrótce tylko jedna Polska Partja Socjalistyczna. Ruch socjalistyczny nie był już nowością w chwili jej wkroczenia na widownię, lecz właśnie przeżywał głęboki kryzys. Zdziesiątkowany po pierwszym porywie „Proletariatu” w okresie działalności Waryńskiego i Kunickiego, potrzebował kilku dobrych lat dla odzyskania dawnej siły. A gdy nareszcie ten upragniony moment nadszedł, gdy ruch socjalistyczny zaczął się umasawiać i we wspaniałym strajku pierwszomajowym 1892 r. dał wyraz swej siły, krwawa rzeź, dokonana na robotnikach łódzkich i masowe areszty zadały mu głęboki cios i wepchnęły zpowrotem w waziutkie łożysko, z jakiego udało mu się na krótko wydostać.

Nowy niepodległościowy program P. P. S. nie zyskał odrazu aprobaty wszystkich działaczy, którym udało się uniknąć więzienia. Powstaje więc początkowo organizacja konkurencyjna, silniejsza nawet w pierwszej chwili od P. P. S.

W takich oto okropnych warunkach jęli się pracy ci, którym przyświecał program socjalizmu niepodległościowego. Wokół panował mrok. Gdzie spojrzeć, tam orgje święciło upodlenie i pokora, lub rozpacz i rezygnacja. Trzeba było zaiste mierzyć siły na zamiary, rozwinać niesłychany zasób energii, na jaki stać tylko ludzi o niezwykłym polocie i charakterze, oraz przywiązaniu do ukochanej idei. Wiarę w ostateczne zwycięstwo czerpali oni z wielkiej nauki Karola Marksa o kierunku rozwojowym społeczeństwa, o tem, jak w obliczu przemian gospodarczych — dotychczasowe formy polityczne i społeczne nie dadzą się utrzymać, o tem, że panowanie jed-

nostki, wszystko jedno — czy jest ona genjuszem, czy też kretyńcem lub warjatem, musi ustąpić miejsca woli ludu, który ostatecznie sam obejmie władzę przez swych przedstawicieli i przebuduje własnymi rękoma społeczeństwa burżuazyjne na ustrój socjalistyczny.

*
*
*

Bieg wypadków znakomicie potwierdził słuszność tego poglądu. Ani liczne armje, ani potężna policja, ani wszechwładza organów administracyjnych, ani mydlenie oczu społeczeństwa za pomocą sprzedajnej prasy, przy jednoczesnem zamykaniu ust pismom opozycyjnym, nie mogły odwrócić zblizającego się z nieubłaganą konsekwencją losu.

Świadomość klasy robotniczej rosła. Rząd carski wpadł wtedy na pomysł, powtarzany później przez równie mądrych satrapów w kilku innych państwach. Agenci carscy, jak Zubatow, próbowali organizować robotników za pieniądze rządowe. Pomysł ten skończył się i musiał się skończyć fatalnie dla caratu, jak się skończył lub skończy i dla wszystkich innych rządów, postępujących w ten sam sposób. Robotnicy poznali się wnet na farbowanych lisach i odsunęli precz prowokatorów. Ale raz rozbudzony ruch nie dał się już zahamować, jak nie można zatrzymać wpeł biegu straconego z góry głazu.

Zagrożony despotyzm jał się rozpaczliwego środka, chciał w szale szowinizmu i triumfów wojennych ugasić zarzewie rewolucji. „Ukarać żółte małpy“ (japończyków) — oto krzyk, który miał zagłuszyć hasło: „precz z samodzierżawiem“.

Lekkomyślnie wywołana burza na wschodzie wywołała skutki wręcz przeciwne. Zamiast zwycięstw następowiała klęska jedna za drugą, obniżając autorytet rządu w oczach mas. Niezadowolenie rosło z dnia na dzień, a ruch rewolucyjny zamiast przycichnąć, zyskiwał wciąż

na sile i znaczeniu. Godzina decydującej rozprawy z carem zdawała się przybliżać. Zrozumiały to ciała kierownicze Polskiej Partji Socjalistycznej. Zmieniona sytuacja wymagała nowej taktyki. Dotychczas główna działalność partji polegała na agitacji, uświadamianiu robotników, strajkach ekonomicznych i rzadkich stosunkowo demonstracjach, które starano się zorganizować niespodziewanie, by zaskoczyć nieprzygotowane władze. W tego rodzaju demonstracjach przychodziło do starć z policją, były one jednak stosunkowo niewinne. Policja i kozacy płazowali szabłami lub siekli nahajkami, demonstranci puszczali w ruch kije i kamienie. Żadna ze stron nie robiła użytku z broni palnej, a robotnicy tylko w wyjątkowych wypadkach posiadali rewolwery, o ile się w nie zaopatrzyli na własną rękę. Rozrastający się ruch rewolucyjny wskazywał, że zbliża się moment decydującego starcia. Samo szerzenie świadomości socjalistycznej i demonstracje, choćby połączone z drobnymi utarczkami, już nie wystarczały. O ostatecznym zwycięstwie musiała zadecydować siła brutalna.

Partja decyduje się więc na ubojowanie mas, a jądrem, jakby kadram, ma być specjalna organizacja. W ten sposób w połowie 1904 r., a w dwanaście lat od założenia Polskiej Partji Socjalistycznej, powstają pierwsze zręby tej tak później strasznej dla najeźdźcy Organizacji Bojowej, o której myśl spędzała sen z powiek nieprzywykłym do jakiegokolwiek oporu carskim dostojnikom.

Zrazu organizacja nosiła nazwę koła bojowego i było nieliczna. W Warszawie w skład jej wchodziło około sześćdziesięciu osób. Do niej należeli między innymi: bracia: Józef i Władysław Retke, Kurzyna, Okrzeja, Dobrowolski (obecny poseł). Inicjatywa wyszła od Piłsudskiego, a przeprowadzeniem jej zajmowali się „Kuroki” (Bolesław Berger) i Tadeusz (Kwiatk). Podział na dzielnice, a w nich na piątki, nie nastąpił od razu, lecz był

dopiero wynikiem nabytego doświadczenia. Początkowy bowiem system narażał organizację na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż poszczególni jej członkowie zbyt wiele mogli wiedzieć o jej działaniu i za dużo znali ludzi. W razie wciśnięcia się zdrady, ofiarą mogłaby paść cała organizacja. Zdrajca znalazł się też istotnie. Był nim niejaki Józef Kozłowski. Na szczęście nie wyrządził on wielkich szkód, ale sam fakt zjawienia się współpracownika ochrony musiał być ponurą przestrogą i nakazywał konieczność zmiany systemu organizacyjnego. Jednak mimo utworzenia specjalnej organizacji, sprawy bojowe nie były przez pewien jeszcze okres czasu ściśle odgraniczone od działalności agitacyjnej. Pierwsze wystąpienia „beków” polegały na organizowaniu lotnych demonstracji. W kilku punktach miasta prawie jednocześnie zjawiali się spiskowcy, wznosili okrzyki rewolucyjne, gromadzili wokół robotników, wywołując dezorientację i dezorganizację wśród policji.

Wkrótce jednak przyszło młodej organizacji otrzymać chrzest bojowy. Sprawy caratu szły coraz gorzej, a na polach mandżurskich armja rosyjska ponosiła coraz sroższe klęski. Przerzedzone szeregi wojsk rosyjskich trzeba było nanowo napełnić. Ogłoszono nabilizację niezależnie od poboru zdwojonego kontyngentu rekruta. Akcja PPS. skierowała się wówczas z całą siłą przeciwko dawaniu nowych ofiar łaknącemu krwi caratowi, a hasło rzucone brzmiało: nie damy najeźdźcom naszych synów, ojców, braci.

Wydano w kilku miejscowościach gorące odezwy, nie tylko po polsku, lecz i po żydowsku. Odezwy te miały przygotować masy do ostrzejszych wystąpień. Partja doszła do przekonania, że godzina czynu wybiła, że nadszedł ten historyczny moment, w którym proletarjat musi się zmierzyć oko w oko ze swym śmiertelnym wrogiem — caratem. O tem, że się krew łać musi nie wątpił nikt ani na chwilę. Krwawa masakra demonstracji na Lesznie

dowiodła, że zbiry nie cofną się przed żadnym środkiem, byle stłumić wszystkie jawne objawy niezadowolenia, a dawać się kaleczyć i ranić bezkarnie nikt w Partji nie miał zamiaru. Postanowiono więc wystąpić pierwszymi zbrojnie na ulicę.

Przytaczamy tu pełny tekst odezwy, wydanej przez Centralny Komitet Robotniczy PPS. z powodu poboru rekruta:

Towarzysze poborowi!

Zbliża się ciężka chwila, zbliża się branka. Carat, ten potwór drapieżny, wysysający z nas wszystkie soki, zażąda najcięższego podatku — podatku z krwi i ciała ludzkiego. Tysiące młodzieży — najzdrowsi i najtężsi — będą wyrwani i rzućeni na pastwę caratu.

Popędzą Was daleko od Ojczyzny, od wszystkiego, coście kochali i co Was kochało, popędzą Was po to, by przerobić na najnędnniejsze sługi caratu. Kułakiem i poniewierką wybijają z Was będą wszystko, co ludzkie, by nareszcie uczynić z Was potworną maszynę do zabijania, byście się nie zawahali pchnąć bagnet w piersi własnego ojca, posłać kulę w czoło własnego brata.

Towarzysze! Ta maszyna — wojsko carskie — to ostatnia podpora caratu, to jedyna siła, która utrzymuje go przy życiu, to jego osłona od wrogów, to straż, co broni każdej podłości jego. Ta maszyna militarna, to zarazem główny filar ustroju kapitalistycznego, to najpotężniejszy sojusznik burżuazji przeciw walczącemu proletariatowi, to siła piekielna, co pogłębia krzywdy ludu pracującego, opóźnia jego wyzwolenie.

I Wy właśnie jesteście powołani, byście byli kółkiem w tej maszynie, byście sami, krzywdzeni i wyzyskiwani, byli obrońcami krzywdzących i wyzyskiwaczy.

A w tym roku branka jest cięższa niż zwykle. Car-ludożerca żąda podwójnej ilości ludzkiego mięsa. Żąda te-

go, by wysłać Was na rzeź, na wojnę z Japonją. Chcą Was zmusić, byście zabijali Japończyków, którzy Wam nic złego nie zrobili, a bronili cara i jego psiarni, którzy Wam tyle krzywd już wyrządzili. A w dodatku, posyłając Was na tę wojnę, rząd nie potrafi ochronić Was jako tako od śmierci, zabezpieczyć Wam znośne życie. Wiecie przecież, jak ta wojna jest prowadzona. Nieudolni generałowie oddają niepotrzebnie pod kule japońskie setki tysięcy żołnierzy, z powodu kradzieży i bezładu żołnierze mrą z głodu i chorób, ranni nie mają opatrunku, zdrowi ciepłej odzieży. Najszcześniejszymi są jeszcze ci, którzy trafiają do niewoli japońskiej, bo tam obchodzą się z jeńcami po ludzku i dbają o nich więcej, niż car o tych, co z jego rozkazu umierają.

Towarzysze, nie wybiła jeszcze godzina, byśmy mogli obronić się od tej hańby, byśmy mogli nie dać carowi tego podatku. Lecz nie oznacza to wcale, że się pokornie godzimy z losem i staniemy się posłusznym narzędziem w ręku naszego wroga — rządu moskiewskiego.

Towarzysze poborowi! Gdy Was wcisną w mundury carskie, nie zapomnijcie o krzywdach Waszych własnych i o krzywdach ludu pracującego, o krzywdach Waszej Ojczyzny! Pozostańcie zaciętymi wrogami cara i jego rządów, nie zapominajcie, że i od Was zależy przybliżenie chwili rozbicia w gruzu caratu!

Kto może, niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarzmem! Ci zaś, którzy tego zrobić nie mogą, niech pamiętają, że powinni:

- 1) **Szerzyć w wojsku niezadowolenie z rządów carskich** i uświadamiać jeszcze towarzyszy niedoli;
- 2) **Nie strzelać do żadnych wrogów carskich**, czy nimi będą buntujący się przeciwko uciskowi poddani carscy, czy Japończycy na placu boju. Niech żadna kula z Waszego karabinu nie trafi do wskazanego Wam celu!

Towarzysze! Car chce mieć z was dobrych żołnierzy, gotowych do wszelkiej zbrodni na każde skinienie jego lub jego sług, a wy bądźcie złymi żołnierzami, bądźcie **ludźmi!**

Precz z caratem! Precz z militaryzmem!

Niech żyje wolna Polska i Litwa! Niech żyje Socjalizm!

Warszawa, w październiku 1904 r.

**Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.**

Minęło już wprawdzie ćwierć wieku od chwili pisania tych słów — a jednak i dzisiaj jednym tchem czyta się tę odezwę, — echo przebrzmiałych walk z najeżdżcą, taka w niej aktualna charakterystyka zmory militaryzmu i imperjalizmu.

Po ogłoszeniu branki przyszła kolej na mobilizację. W odpowiedzi na to Partja postanowiła wyjść zbrojnie na ulicę. Na pierwszy ogień poszła naturalnie Warszawa, mózg i serce kraju. Dzień demonstracji wyznaczono na niedzielę 13 listopada przed południem. Miejscem zbiórki miał być Plac Grzybowski.

Główne kierownictwo objął tow. Tadeusz, członek Centralnego Komitetu Robotniczego i redaktor „Robotnika” od chwili aresztowania tow. Feliksa Perla.

Józef **Kwiatek** *), bo tak brzmiało nazwisko prawdziwe tow. Tadeusza, należał do najwybitniejszych mężów w Polskiej Partji Socjalistycznej. Nie dorównywał mu nikt z wyjątkiem tow. Perla. Choć liczył wówczas pod trzydziestkę, był już starym działaczem, zahartowanym w długotrwałych bojach. Będąc studentem w wieku około lat 20, aresztowany w sprawie oświatowej, musiał za karę odbyć całą służbę wojskową w batalionie dyscypli-

*) Zginął śmiercią tragiczną w r. 1909 w Krakowie.

rarnym w Chersoniu. Katusze, jakie znosił, nie potrafiły złamać tak niestrudzonego bojownika o niepodległość i socjalizm. Całą swoją niezwykle rozległą wiedzę, talent krasomówczy, zdolności organizacyjne oddał pracy dla socjalizmu. On wziął też na siebie nie tylko główne brzemie przygotowania manifestacji, lecz był jej duszą i inicjatorem. Dzielnie sekundowali mu członkowie Okręgowego Komitetu Robotniczego, wśród których między innymi znajdowali się: Asyryjczyk (Franciszek Doleżał, obecny wice-minister przemysłu i handlu), Marek (Michał Król), Zbigniew (Zygmunt Kmita, dyrektor Funduszu Bezrobocia), Czesław (Jan Bohuszewicz), Adrjan (Jan Jarkowski), Szymon (Lerczyński, zmarł wkrótce na gruźlicę), Natalja (Daumowa), Anna (Zofja Posnerowa, ur. Wortmanowa, zmarła po ukończeniu wojny światowej w Paryżu) i mąż jej Roman. Obok Tadeusza największą część roboty wykonała Anna. Odbyto kilkadziesiąt zebrań po mieszkaniach i izbach robotniczych, na których wyjaśniano cel i znaczenie demonstracji. Samych zebrań żydowskich było 20 *). C. K. R. zwrócił się do mas z następującą piękną odezwą (pióra J. Kwiatka), rozkolportowaną w ilości 8800 egzemplarzy.

Do Towarzyszków i Obywateli w Warszawie!

Jak straszny wyrok zagłady spadł na Polskę ukaz carski o mobilizacji! Wyrok ten straszniejszy, że przyszedł jednocześnie z wzmocnioną w dwójnasób branką. Dlatego, że gnębiący naszą ojczyznę rząd najezdniczy przez nikczemną i niedorzeczną swoją politykę wplątał się w krwawą wojnę, my — ciemieni przezeń, my — przy-

*) Obok zebrań robotniczych odbywały się konferencje z młodzieżą akademicką, wśród której najczynniejszymi byli: Marjan Dąbrowski, Aleksander Landy i Stanisław Tor. W mieszkaniu Tora rozdawano broń.

tlóczeniu ogromem potwornych jego zbrodni, musimy iść mordować Japończyków, którzy nam nic nie zawinili. Dlatego, że wysysający krew ludową wampir — carat, zachwiał się skutkiem klęsk wojennych w swej potędze despotycznej, my — ofiary jego okrucieństw, iść musimy na tułaczkę męczeńską po dalekich obcych krajach i ginąć jedynie dla zaspokojenie pychy naszych katów i ciemiężców.

A ciągną nas siepacze carscy na rzeź mnogimi tłumami. Nie poprzestają oni na tem, że w tym roku najtęższą naszą młodź „poborową“ w zdwojonej liczbie odrywają od ognisk domowych i pracy codziennej, by ją, jako rekrutów odzianych w mundury carskie, nieść na pastwę molochowi militaryzmu. Już nie dość tych licznych tysięcy straconych dla kraju młodych istnień oto ślą jeszcze z nimi na katusze wojenne całą naszą dorosłą zdrową ludność męską. Młodzi i starzy nasi bracia i karmiciele ogołocić muszą kraj rodzinny z tak potrzebnych mu sił pracujących, muszą zaprzedać się despotcie i krew przelewać za sprawę wroga.

Jak niewolnicy ginąć będą w obronie swoich własnych tyranów!

I w tem tkwi właśnie największa nasza hańba i sromota!

W kraju nędza i głód, sprowadzone na nasze głowy przez carat, w kraju ucisk i niewola, narzucone przez tenże carat, więzienie nam domem, a knut carski prawem; matkom biorą synów, żonom — mężów, dzieciom — ojców, a współobywatele nasi, jak nieszczęśliwi jeńcy, gwałtem uprowadzeni od wszystkiego, co im drogie i swoje, na krwawe pobojo-wisko, stać się muszą sto-sem ofiarnym, na którym carat spala naszą wolność, nasze prawo do życia, naszą godność i cześć.

Towarzysze i Obywatele! W tak okropnej chwili, nam nie wolno gnuśnić w martwej pokorze Przelewana

krw woła o pomstę. Teraz ozwać się musimy śmiałym głośnym protestem. Tylko demonstracja protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacja, tylko demonstracja protestu wyrzucić może wpływ na barbarzyński rząd: dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz **wrogami**. Poważna demonstracja protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemięzców od dalszych aktów mobilizacji...

Do takiej demonstracji nawołujemy Was, Towarzysze i Obywatele! Termin demonstracji w specjalnej odezwie określimy.

A zwracamy się do Warszawy, bo na niej przede wszystkim obowiązek zaprotestowania ciąży. Warszawa jest najpoważniejszym ogniskiem naszego rewolucyjnego proletariatu.

Carat gnębi wiele ludów na równi z nami. Niechże Polska — stuletnia buntownica — przemówi za wszystkie. Niech w tej Polsce Warszawa, świadomy lud pracujący Warszawy, dobędzie ze swych piersi wezbranych oburzeniem i żądzą zemsty, potężny, zwiastujący wolność, a straszny wrogom okrzyk protestu, który oby się odbił donośnym echem w całym świecie!

Precz z hańbą! Precz z caratem!
Warszawa, w listopadzie 1904.

C. K. R. P. P. S.

Uderza, że odezwa skierowaną była nietylko do towarzyszy, lecz i do obywateli. Była to, jak potem mówił Józef Kwiatek, ostatnia próba ze strony PPS. wciągnięcia do walki, która przecież na celu miała nietylko zagadnienia społeczne, lecz i narodowe, lepszej części inteligencji i klasy posiadającej. Ale burżuazja polska tak spodłała w wiekowej niewoli, że nic nie potrafiło zagrzeć jej do walki o Niepodległość. Strach przed klasą robot-

niczą, obawa o utratę rentowności swych przedsiębiorstw pchały ją pod skrzydła caratu, w którym słusznie widziała opiekuna i zbawcę starego ustroju.

Prócz odezwy C. K. R.-u wyszła jeszcze krótka odezwa O. K. R.-u, wzywająca robotników, by się zjawili w oznaczonym dniu na Placu Grzybowskim, oraz odezwa organizacji studenckiej PPS. do młodzieży.

Wielkie trudności miano z bronią. Było jej piekielnie mało i w lichym gatunku. Browningi były jeszcze w kraju rzadkością. Część broni była też ledwie zdatną do użytku. Np. tow. Śledziński (Mikołaj) zaopatrzył się w „buldog”, którego bębenek nie obracał się automatycznie po każdym wystrzale, lecz musiał być przesuwany palcami. Prócz koła bojowego, uzbrojonego w rewolwery frankoty, broń otrzymał cały szereg bardziej wypróbowanych towarzyszy, większość jednak musiała się o nią starać na własną rękę.

Przygotowano też dwie bomby, z których jedną powierzono członkowi organizacji spiskowo - bojowej, tow. Szczerbatemu (Józefowi Retke) z dzielnicy Dolnej, a drugą tow. Dołędze (Władysław Gawroński) z Powązek. Potrzebnego materiału wybuchowego dostarczył tow. Marek (Król), bo partja jeszcze nie posiadała własnego laboratorium.

W niedzielę, dnia 13 listopada już o godz. 11 rano tłumy robotników ze wszystkich dzielnic Warszawy oraz liczne gromadki studentów zalały plac Grzybowski; czekali sygnału, nie wiedząc kto i gdzie da pierwsze hasło. Tymczasem władze, uprzedzone o zamierzonej demonstracji, porobiły również kontrprzygotowania. Podwórza wielu domów na ulicach przylegających do Grzybowa, jak Prózna, Bagno, Twarda, były zamknięte. Tam skonsygnowane liczne oddziały żandarmerji i kawalerji z rozkazem bezwzględnej atakowania demonstrujących ludzi i nie oszczędzania nikogo.

Część demonstrantów zebrała się tymczasem w kościele Wszystkich Świętych. Tam skoncentrowano całe koło bojowe. Plan działania był następujący: na znak dany przez przewodniczącego koła bojowego, tow. Retke, demonstranci mieli opuścić kościół, poczem pod rozwiniętym czerwonym sztandarem, specjalnie na ten dzień przygotowanym, miano ruszyć przez ulicę Bagno do środkowych dzielnic Warszawy. Tłumy zebrane na Placu powinny były przyłączyć się do czołowej grupy bojowców i postępować z nimi. Następnie wyłot ulicy Bagno miał być zamknięty naprędce skleconą barrykadą, w celu uniemożliwienia wojsku ataku na tyły pochodu. Plan ten udało się wykonać tylko częściowo.

Bojowcy pośpiesznie opuścili przepełniony kościół na umówiony sygnał, jakim było chrząknięcie tow. Retke. Jednak Stefan Okrzeja, któremu powierzono sztandar, ściśnięty przez tłum modlących się, nie mógł się wydostać razem z innymi. Udało mu się to dopiero po niejakim czasie, wyszedł bocznem wyjściem i przyłączył się do odmaszerowującego już pochodu. Demonstranci znaleźli się na chwilę w krytycznym położeniu: zabrakło im jawnego symbolu, znaku, pod którym należało się skupić. Konsternacja trwała zaledwie мгновение oka: zabrzmiała pieśń bojowa „Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę“..., załopotał dumnie nad głowami czerwony sztandar dzielnicy jerozolimskiej i grupa bojowców z „Warszawianką“ na ustach oderwała się od ścian kościoła, kierując się w stronę ulicy Bagno. W tej chwili zagrzmiały strzały... Strzelano z dwóch stron. Z jednej strony szpicle, ukryci w kościele, wyszli za bojowcami i z tyłu razili ich strzałami, raniąc kilku. Strzelali i demonstranci do nappełniającej plac policji. Od rogu Próżnej stójkowy, zwabiony dźwiękiem pieśni rewolucyjnej, biegł z obnażonym pałaszem w stronę kościoła, lecz padł pod gradem kul rewolucjonistów. Podobny los spotkał i drugiego policjanta.

Strzały te, a szczególnie tajnej policji, miały efekt niepożądany, gdyż robiły wrażenie, jakgdyby demonstranci strzelali w kierunku placu, a więc — do zgromadzonych mas. Wywołało to w nich pewną chwiejność i gdy czołowa grupa wkroczyła w ulicę Bagno, miała tylko liczbą spośród zgromadzonych na placu zorientowała się w sytuacji i przyłączyła się do maszerujących.

Jak lawina ruszyła garstka rewolucjonistów Bagnem i Świętokrzyską. Nad ich głowami powiewały już trzy czerwone sztandary z napisami: „Nie będziemy żołnierzami cara! Precz z mobilizacją! Precz z caratem!

Zaskoczeni tem zuchwalstwem żandarmi nie wkroczyli, chociaż skoncentrowani byli w dużej liczbie w bazarze na tyłach kościoła Wszystkich Świętych. Wobec tego i bomba, którą niósł Szczerbaty, nie została użyta. Na rogu Marszałkowskiej kilku rannych towarzyszy wsiało do dorożki i odjechało.

Pozostali, wzmocnieni po drodze przez opóźnionych, towarzyszy, pociągnęli dalej wśród śpiewu pieśni rewolucyjnych, przeszli prawie całe miasto, aż do Alei. Świątoburcze słowa pieśni:

„We krwi zatopmy nadgniłe trony,
Spurpurowione we krwi ludowej...”

rozbrzmiewały na głównych ulicach Warszawy, a wyblądłe z przerażenia twarze mieszczuchów, stanowiły najlepszy dowód olbrzymiego wrażenia demonstracji.

Tymczasem znaczna większość manifestantów, zdezorientowana pozostała na miejscu. Policja przerażona strzałami cofnęła się. Trzeba było teraz wykonać plan i przez zabarykadowanie ulicy Bagno zabezpieczyć od szarży tyły pochodu.

Skoczył więc śmiało Dołęga do przejeżdżającego (wówczas konnego) tramwaju, odciął konia z uprzężą, a wagon, wykręciwszy z szyn ustawił w poprzek jezdni, zaś trotuar zatarasował przygodnie napotkanym wozem,

przy którym również pokrajał uprząż. Tymczasem agent policji Gawriłow zaatakował studenta K. Brodzkiego i do cofającego się strzelił cztery razy z tyłu z najbliższej odległości, raniąc go w głowę. Brodzkiemu rzucił się na pomoc mechanik z fabryki Szlenkiera, Zygmunt Kosterski, dodany dla obrony Dołęgi, i strzelił do Gawriłowa *). Sytuacja szybko uległa zmianie; otworzyły się bramy na przyległych ulicach, a z nich wysypała się konnica: żandarmi, ułani i kozacy. Pierwszy nadciągnął z ulicy Twardej oddział żandarmów. Dołęga, stojący wówczas na stopniach kościoła, rzucił bombę. Padła pod samym koniem dowodzącego oficera, lecz nie eksplodowała. Zaraz też pokazały się inne oddziały oraz policja. Wyloty ulic, wiodących na plac, zostały obstawione, kto w porę nie wydostał się z Grzybowa, miał odwrót odcięty. Koncentrycznym atakiem poszło teraz wojsko w kierunku kościoła w celu wepchnięcia doń rewolucjonistów. Jednocześnie inne oddziały broniły wstępu na plac.

Posuwające się wojsko przywitano salwami, zresztą przeważnie mało szkodliwymi. Liche rewolwery, przy braku wprawy u strzelców, przenosiły. W wielu wypadkach kule wyrzucone ze słabo bijącej broni grzęzły w grubych szynelach żołdackich. Tem się tłumaczy stosunkowo niewielkie straty po stronie wojska i policji.

Ogień demonstrantów słabł coraz bardziej, wreszcie zamilkł. Rewolucjoniści, wepchnięci do kościoła, otoczeni odrzucali broń. Nastąpiły teraz represje. Z kościoła wypuszczano tylko dzieci w towarzystwie starszych kobiet. Pozostałych zatrzymano. Trudno było jednak dowieść wszystkim obecnym udziału w rewolucji,

*) Gawriłow zginął potem w parę miesięcy. Po zamachu na oberpolicmajstra Nolkena, rzucił się w pogoń na rowerze za sprawcą „Kostkiem” (Halske), lecz w chwili, gdy go dopędzał, ten się odwrócił i celnym strzałem położył go na miejscu.

wobec nieznaleszenia przy nich broni i argumentu, że znajdowali się w kościele na nabożeństwie. Jako uczestników rozpoznano około sześćdziesięciu osób. Wśród nich Kosterskiego, Landego i ciężko rannego Brodzkiego. Kosterski starł się przed kościołem z rewirowym Konstantinowem, w czasie utarczki chwycił lewą ręką klingę pałaza, raniąc się boleśnie. Poznany po rozciętej ręce, został uznany jako „samyj głównyj buntar“.*)

Władze święciły więc pozornie triumf. Porządek na Grzybowie został przywrócony. Upojona zwycięstwem soldateska napadała na przechodniów, głównie Żydów, wyciągała podejrzanych pasażerów z tramwajów, tłukła i znęcała się.

Lecz demonstracja na tem się nie skończyła. Niektórzy towarzysze nie zdążyli przyjść w porę na plac Grzybowski, a potem już dostęp był niemożliwy. Los ten spotkał między innymi wielką liczbę towarzyszy żydowskich. Wielu obecnych zostało rozproszonych, wypartych z placu przez wojsko i policję. Demonstracja, stłumiona w centrum, rozlała się po mieście. Na ulicy Dzielnej wystąpili towarzysze żydowscy, na Wierzbowej zorganizowali pochód studenci, robotnicy prasy demonstrowali na Wileńskiej. Wszędzie dochodziło do starć z wojskiem.

Część demonstrantów postanowiła przedrzeć się na plac Grzybowski. Natknąwszy się na Bagnie na kordon policji i wojska, nie ustąpiła, lecz z bronią w rękę zapraagnęła dopiąć zamierzonego celu. Wywiązała się formal-

*) Kosterski, oddany pod sąd, uniknął śmierci jedynie dzięki udanej symulacji warjata. Pozostałych większość wypuszczono za kaucją. Wobec braku dowodów w stosunku do wielu śledztwo umorzono, a część została uniewinniona przez sąd.

na bitwa. Obie strony strzelały. Rewolucjoniści, ukryci w bramach stawiali przez pewien czas skuteczny opór. Strzelano również ze strychów.

Prócz tego demonstracje miały miejsce koło dworca głównego (wówczas warszowsko - wiedeńskiego), na ulicy Wielkiej, Placu Trzech Krzyży (Aleksandra), Nalewkach i Nowym Świecie.

Liczba ofiar nie da się ściśle ustalić. Padło trupem około 10 osób, w tem kilku policjantów i szpiegów. Pogotowie ratunkowe opatrzyło 50 osób. W rzeczywistości poszkodowanych było znacznie więcej. Lżej ranni i słabiej poturbowani woleli udać się do prywatnych lekarzy, bo to nie zwracało uwagi policji. Nie będzie więc przesadą, jeżeli przyjmiemy, że ogółem ucierpiało około 100 osób, w tem stosunkowo najmniej na samym Placu Grzybowskim.

* *

Wypadki z dnia 13 listopada 1904 r. były punktem zwrotnym w dziejach walki polskiej klasy robotniczej z caratem i wywarły na współczesnych olbrzymie wrażenie.

Ledwie zdążył zamilknąć huk salw, ledwie zastygła krew przelana, a już zaskowyczała z wściekłości cała prasa burżuazyjna. Bryzgały jadem i żółcią zarówno „Czas“, organ galicyjskich obszarników, służalców Franciszka Józefa, zawsze gotowych do wszelkiego serwilizmu wobec tronu i monarchy, przy którym stali i stać chcieli, jak sami mawiali, jak i „Słowo“, pismo takich samych lokai szlacheckich z pod zaboru rosyjskiego. Dzielnie im wtórowały dzienniki endeckie, biorące w monopol polskość i miłość ojczyzny. Do tego zgodnego chóru przyłączyły się: urzędowy „Warszawskij Wiestnikb“ i w specjalnie wydanej odezwie Socjal - Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy.

Wściekłość moskiewskiej urzędówki da się łatwo zrozumieć. Można się też nie dziwić oburzeniu ugodowców w różnych wydaniach, stańczykowskim, endeckim i t. p., którzy oczekiwali ustępstw od caratu, jako nagrody za lojalność i cierpliwe znoszenie upokorzeń. Śmiałe wystąpienie PPS. i masowy udział robotników zadawały oczywisty kłam zapewnieniom, zasyłanym aż do stóp samego tronu, o wiernopoddańczych uczuciach narodu polskiego. Instynkt klasowy, obawa przed ludem roboczym, występującym pod sztandarem socjalistycznym, strach przed szarą masą i jej żądaniami społecznymi, wskazywały, że lepiej jeszcze korniej ugiąć się pod butem najeźdźcy, niż dać rozrość się ruchowi, którego cel ostateczny — zniesienie ustroju kapitalistycznego — godził w samo istnienie warstw, żyjących z owoców cudzej pracy.

Burżuazja zrozumiała, że robotnicy, nadstawiający mężnie głowy pod kule, a piersi pod bagnety żołdaków najeźdźcy — to siła, która, gdy się raz obudzi, nie da się obezwładnić, a raz rozpoczęte dzieło doprowadzi do końca. W zbrojnej manifestacji widziała pierwsze przejawy tej siły, dostrzegła budzącego się z letargu olbrzyma, wyprostowującego mięśnie do decydującego spotkania. Ogarnął ją strach śmiertelny przed nowym, nieznanym wrogiem, zabił wszelkie poczucie godności narodowej, jakie tliło jeszcze w niektórych lepszych umysłach, bo

„Niech na całym świecie wojna,
Byle polska wieś spokojna...

Lepszy carski najeźdźca, byleby pod opieką jego policmajstrów i stójkowych można było spokojnie korzystać z rozkoszy kapitalistycznego raju, niż wolna ojczyzna, w której musianoby się liczyć poważnie z proletariatem.

Jak jednak wytłomaczyć uładanie esdeków? Nie wolno zapominać, że ówczesni esdecy, to poprostu dzisiejsi komuniści. Endecy rościli sobie prawo wyłączności

na polskość i patriotyzm, esdecy (komuniści) — na rewolucyjność i socjalizm. A gdy godzina rewolucji wybiła, gdy walka o socjalizm się rozpoczęła, patentowani „rewolucjoniści” nie wstydzili się zohydzać bohaterskich wysiłków robotników i pisać: „Socjal - Demokracja urządza demonstracje pokojowe...” Inna sprawa — że ta „pokojowość” wcale nie przekonała policji, która w pół roku później powitała kulami w Al. Jerozolimskich esdecki pochód pierwszomajowy.

Awanturnictwo komunistów znane jest powszechnie. Ileż to „putsch’ów” spowodowali w różnych krajach Europy, co najmniej drugie tyle usiłowali bezskutecznie wywołać. Zawsze jednak na rozkaz z Moskwy, samodzielności ani krzty. Zapatrzenie na wschód nie jest u nich wynikiem zwycięstwa bolszewizmu w Rosji, albowiem esdecy od 30 lat głosili tecję o organicznem wcieleniu poszczególnych zaborów do państw zaborczych.

Samodzielne wystąpienie proletariatu Warszawy bez czekania na znak z Moskwy lub Petersburga obalało z takim trudem skonstruowane teorie i wykazywało, że klasa robotnicza Polski prócz wspólnych zadań z robotnikami rosyjskimi, ma jeszcze swój specjalny cel — zdobycie Niepodległości. A nie było przecież bardziej zohydzanego i oplwanego hasła przez esdeków (dziś komunistów), jak walka o niepodległość.

Demonstracja listopadowa na Grzybowie, choć pomniejszana przez wrogów z lewa i prawa, stanowiła wypadek historyczny olbrzymiego znaczenia. Proletariat rosyjski, a z nim esdecy obchodzili uroczyście z roku na rok rocznicę mordy, dokonanej w styczniu 1905 r. na robotnikach petersburskich, uważając ten dzień za początek rewolucji.

Warszawa uprzedziła jednak Petersburg o przeszło dwa miesiące, wyprzedziła nie tylko w czasie, lecz i w jakości wystąpienia. Robotnicy rosyjscy jeszcze w stycz-

niu 1905 r. szli błagać cara o reformy. Przewodził im z krzyżem w rękę pop Hapon, jak się później okazało — prowokator. I dopiero kule, jakimi ich poczęstowano, rozwiały złudzenia. Niewinnie przelana krew towarzyszy przekonała ich, że prośby nic nie wskórają, że reform nie dostaną, o ile ich sami nie wezmą.

Robotnik warszawski w listopadzie 1904 r. nie żywił naiwnych złudzeń. Nie wyglądał na okruchy łaski z pod stóp tronu. Miał wyryte w świadomości, że „wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników”. Nie pociągnęła go ciemna jednostka do pochodów błagalnych. Wyszedł na ulicę nie prosić o zmiłowanie, lecz z bronią w rękę, z mocnym postanowieniem walki do ostatniego tchu.

Listopad 1904 r. był przygrywką krwawego dramatu, którego bohaterem był proletarijat polski. Strzały w Warszawie zelektryzowały kraj. Za stolicą poszła prowincja. Szczególniej mocno zareagowała Częstochowa... Walka orężna z absolutyzmem staje się zjawiskiem niemal codziennym. Koło bojowe przekształca się w organizację spiskowo-bojową, a potem w sławną bojówkę PPS. Zaczyna się ów heroiczny bój, który właściwie nie kończy się aż do zdobycia niepodległości.

Z Organizacji Bojowej rodzi się Związek Walki Czynnej, potem Strzelec, Legjony, P. O. W. i Pogotowie Bojowe PPS. z czasów okupacji niemieckiej. Walka trwa bez przerwy, choć czasem przygasa. Już już zdaje się, że wszystko skończone, a triumf caratu ostateczny, gdy raptem jakiś zamach, jak błyskawica rozświetla mrok nocy i przypomina groźnie światu, że pod pozornie przygasłą warstwą popiołu, ogień buntu wiecznie tli i kiedyś wybuchnie z siłą nieposkromionego żywiołu.

Po upadku powstania styczniowego szlachta złamała miecz. Robotnik podjął sztandar, sromotnie rzucony w błoto, wypisał na nim hasła wyzwolenia społeczne-

go i rozwinął wysoko ponad trony. Na Grzybowie w 40 lat po uśmierzeniu powstania 1863 r. stawiono ciemnościom po raz pierwszy masowy opór zbrojny, otwarto okres zmagania bohaterских, żywych jeszcze w pamięci współczesnego pokolenia. Tradycja walki o prawa ludu roboczego weszła w krew i w kości robotników Polski. A prawa te, to nie tylko niepodległość państwa, lecz równość społeczna i polityczna, zniesienia pracy najemnej i wyzysku, to socjalizm, opromieniony braterstwem ludów.

LISTA STRACONYCH NA STOKACH CYTADELI WARSZAWSKIEJ W OKRESIE 1904 — 1909.

Podając listę imienną bojowników sprawy Wyzwolenia Polski — przez cara straconych, przez ówczesną Polskę oficjalnie wyklętych — a przez współczesną Polskę oficjalnie zapomnianych, — wierzymy, że nadchodząca Polska Ludowa swych żołnierzy krzyżem szubienicy odznaczonych, przekaże widomej i wiecznej ludu pracującego pamięci.

Antczak Józef	Bartosiak Wojciech
Andrasz Józef	Bartosiak Stanisław
Braur Roman	Borensztejn Froim
Brzeźniak Stanisław	Barylewski Stanisław
Bąkowski Antoni	Botke Robert
Bednarski Józef	Blachowicz Jan
Bińkowski Michał	Barszczewski Dawid
Bronowski Maksymilian	Chojnacki Jan
Baron Henryk	Czekalski Jan
Brzozowski Antoni	Cieślak Stanisław
Białorucki Kazimierz	Czyżewski Czesław
Baran Józef	Czubaruk Stanisław
Bąk Stanisław	Chrobot Franciszek
Bilański Józef	Chmielnicki Abram
Brzeziński Wincenty	Ciupa Ludwik

Deryng August
Duszyński Jan
Frank Jan
Guziński Stanisław
Gawroński Tomasz
Gec Juljan
Gross Teodor
Gryglewski Stanisław
Gibala Franciszek
Grzybowski Bronisław
Grenc Władysław
Gawroński Józef
Grabowski Jan
Gołuch Władysław
Gruszczyński Roman
Hendrykowski Szczepan
Hejto Erazm
Habelman Witold
Jaklewicz Piotr
Izdebski Paweł
Jan Józef
Jabłoński Teodor
Jagiełło Łukasz
Jabłkowski Wojciech
Kowalewski Władysław
Kacprzak Marcin
Kaliszewski Bolesław
Kryształ Dawid
Kowalski Leon
Konarzewski Teofil
Książek Józef
Kondrowski Józef
Kasiński Antoni
Kostrzewa Jan
Konieczny Piotr

Kolarz Franciszek
Kopczyński Ludwik
Kucharski Władysław
Kubiak Antoni
Kunicki Józef
Kaperski Władysław
Krawczyk Stanisław
Kruszewski Józef
Kmieciak Antoni
Kosycarz Władysław
Krasuski Józef
Krzyżanowski Leon
Kruczek Protazy
Kowalski Jan
Kłoss Stanisław
Kuczyński Bronisław
Krauze Dawid
Lewandowski Franciszek
Lisicki Karol
Lipiński Antoni
Lebiedziński Jan
Leszczyński Juljan
Łonczyński Witold
Modzelewski Symcha
Marczewski Jan
Motel Wiktor
Matuszewicz Karol
Motyń Władysław
Małolepszy Tomasz
Maksajmer Teodor
Montwiłł Józef (Mirecki)
Makowski Józef
Małkowski Franciszek
Merc Adam
Marczuk Stanisław

Nidrych Oskar
Morowski Franciszek
Miklewicz Walenty
Markowski Jan
Nowicki Eugenjusz
Nowacki Adam
Okrzeja Stefan
Olszyński Oskar
Olesiuk Stanisław
Olszewski Alfons
Orym Josek
Papaj Jan
Pohorecki Wincenty
Pankowski Antoni
Placek Bolesław
Pilarek Kacper
Puszczyński Michał
Possim Józef
Porosiński Stefan
Pietrzak Józef
Piekarski Roman
Potasiński Edward
Rotkopf Adam
Raczek Józef
Redo Józef
Rychter Stanisław
Rychter Robert
Rajczuk Józef
Rudnicki Franciszek
Rudnicki Szaja
Rutt Józef
Rychter Kazimierz
Romański Władysław
Skurza Karol
Szpitalnik Szymon

Stachowicz Andrzej
Śmigielski Gabryel
Sikora Władysław
Surda Piotr
Sikorski Jan
Stefankiewicz Michał
Szczeciński Jan
Sandecki Paweł
Stemkowski Wiktor
Straszek Piotr
Szafranski Władysław
Stasiak Antoni
Skalski Jan
Sysko Mateusz
Suwiński Franciszek
Sulima Leon
Szczudło Konstanty
Skwarski Stanisław
Szymański Józef
Śliwiński Aleksander
Skarzyński Mieczysław
Syska Józef (Górski)
Świech Józef
Tomala Onufry
Tyszkiewicz Ferdynand
Tybel Aleksander
Wielichnowski Kazimierz
Wasilewski Zygmunt
Wiśniewski Ignacy
Wojna Antoni
Wójcik Stefan
Wochna Teofil
Werner Stanisław
Witkowski Edward
Wojciechowski Franciszek

Wielgus Jan
Winkler Melchjor
Żuchowski Marcin
Zalewski Walenty
Zawalski Wacław
Zybała Stanisław

Żarnicki Ludwik
Zieleziński Jan
Zych Ludwik
Ziemiański Józef
Zgierski Władysław



POLSKA PARTJA SÓCJALISTYCZNA

Dnia 10 listopada b. r. będziemy obchodzić
**Dwudziestopięcioletnią rocznicę wybuchu zbrojnej walki z najazdem
carskim.**

O NIEPODLEGŁĄ POLSKĘ LUDOWĄ

zapoczątkowanej przez P. P. S., zbrojną manifestacją w Warszawie
na placu Grzybowskiem w dniu 13 Listopada 1904 roku.

Od tego pamiętnego dnia — przez długie lata niewoli, wojny
światowej i okupacji. Lud pracujący w bohaterskich bojach o wyz-
wolenie złożył nieprzeliczone ofiary swej wolności osobistej, zdrowia
i życia — a wszystko to uczynił — **dla nas — byśmy dostąpili
wolności we własnym, niepodległym Państwie.**

Ale Polska Niepodległa nie wyzwoliła jeszcze swych sił ludo-
wych z więzów wyzysku i ucisku.

Lud pracujący musi zatem dalej walczyć o pełnię swych praw —
by stać się godnym ofiar poniesionych w minionych latach.

A ofiary te nie mogą pójść na marnie!

I dlatego w dniu 10 Listopada klasa pracująca miast i wsi, Robot-
nicy i Chłopi winni wziąć masowy udział w zgromadzeniach zwołanych
w tym dniu przez P. P. S. w miastach i na nich zaświadczyć swą wierność
idealom Rzeczypospolitej Ludowej i swoją gotowość obrony do ostatniego
tchu zdobytych praw i wolności przed ciągle wzmagającym się atakiem
wrogów ludu.

Cześć bohaterom walki o wolność! Przekleństwo tyranom.
Niech żyje zwycięstwo sprawy ludowej!
Niech żyje P. P. S.!

Przybywajcie tłumnie wszyscy na wiece P. P. S. w dn. 10 listopada b.r.

CENTRALNY KOMITET WYKONAWCZY
P. P. S.

Warszawa, w październiku 1929 r.

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000360560



I 327543